



Pamiętasz swój pierwszy wywiad?

Tak. Mam to nawet na kasecie. Miałam trzy lata. Przeprowadzał go ze mną mój świętej pamięci wujek, Jerzy Dąbrowski, który napisał wszystkie moje dziecięce piosenki. Były tam takie pytania: „Co lubisz jeść?”. Powiedziałam „Chlebek”. „A jaki?”. „Pośmadowany”. Później padło pytanie: „Kim chcesz być, jak będziesz duża?”. Odpowiedziałam, że: „Piosenkalką”. Ledwo mówiłam, ale już wiedziałam (śmiech). – Wiedziałaś, bo czułaś zew w tym kierunku, czy po prostu wydawało Ci się to najnaturalniejszym zajęciem ze względu na rodziców?

Jedno i drugie. Śpiewanie było moją ulubioną zabawą. Zamykałam się w pokoju i śpiewałam. Nikt mnie specjalnie nie zachęcał. Słyszałam, jak tata komponuje. Przychodzili do nas różni, bardziej lub mniej znani muzycy. Tata zabierał mnie na festiwale. Któregoś dnia zapytałam go, dlaczego pisze piosenki dla cici, dla wujka, a nie pisze dla mnie. On, w zasadzie dla dowcipu, napisał dla mnie jedną piosenkę do programu autorskiego. Po czym okazało się, że ten dowcip spotkał się ze świetnym przyjęciem.

– Tego nam, dzieciom lat 80., było trzeba!

Ten repertuar naprawdę był trafiony. To było profesjonalnie realizowane, grali zawodowi muzycy, prawdziwa produkcja, tyle że dla dzieci. Jak patrzę na to dziś, wiem, że mogło to mieć drugie dno. Ludzie się mną wzruszali z kilku powodów. Byłam śmiesznym dzieckiem w okularach, wszyscy wiedzieli, że straciłam mamę. Ale wiem też, że gdyby sympatia ludzi wynikała tylko z ilości, „Puszek Okruszek” nie przetrwałaby do dzisiaj. A mam wrażenie, że moich piosenek słuchają kolejne pokolenia dzieci.

– Ludzi zawsze wzruszają śpiewające dzieci, ale Twoje okoliczności rodzinne sprawiły, że stałaś się poniekąd dzieckiem wszystkich Polaków.

Właśnie tak. Ludzie patrzyli na każdy mój krok. Później okazało się, że potrafią być też brutalni. Oprócz sympatii pojawiło się dużo złośliwości dziennikarzy: że mój tata zarabia na mnie pieniądze, że mnie tresuje. Całe szczęście, że to były dawne czasy, bo wyobraźmy sobie, co by się działo dzisiaj. Ale ja się tym w ogóle nie zajmowałam. Jak śpiewałam, bawiłam się świetnie, potem miałam swoje zajęcia. Do mnie nawet nie dotarł sukces. Chodziłam do normalnej szkoły podstawowej, po południu do szkoły muzycznej, cały dzień miałam zajęty. – Ale bez adrenaliny się chyba nie obyło? Przypominam sobie wstrząsającą historię Twojego pierwszego występu.

No tak (śmiech). Miałam pewnie siedem lat. Występowałam na koncercie charytatywnym. I miałam na sobie buty przedkomunijne, niezbyt wygodne. W trakcie występu poślizgnęłam się i poleciałam na plecy. Dzięki instynktowi samozachowawczemu, leżąc, zaczęłam machać nogami, udając, że tak miało być, co jakaś pani skomentowała jako niezwykle, jak na takie małe dziecko, układ choreograficzny.

– Zdałaś sobie w którymś momencie sprawę z tego, że ludzie chcą uczestniczyć w Twoim życiu?

Tak, wtedy gdy próbowałam ponownie zacząć śpiewać. Miałam siedemnaście lat i chciałam się odciąć od sytuacji: mój tata, moja mama i „Puszek Okruszek”. Miałam zespół złożony z muzyków, których znałam ze szkoły. Spotykaliśmy się w domu kultury, sama wymyślałam piosenki. Gnioty to były, ale całkowicie moje. Byłam zbuntowana, żeby nie iść drogą, która mogła być dla mnie wygodniejsza. Jednak wszyscy oczekiwali ode mnie powrotu albo do śpiewania dziecięcego, albo do piosenek mamy. Ale ja jestem uparta i nie lubię, gdy ktoś mi coś narzuca. To na pewno jest brak pokory, za który już teraz, mając 32 lata, przestałam siebie przeproszać. Te cechy były mi bardzo potrzebne. Właśnie mi.

– Kiedy poczułaś się wolna od oczekiwań i porównań?

Jak nagrałam pierwszą solową płytę. Kiedy piosenkę „Światło” pokochali ludzie w moim wieku. – Ale potem wielokrotnie jeszcze w wywiadach z Tobą powtarzał się wątek poszukiwania własnej tożsamości.

Ludzie chcą takiej historii. To trochę też upośledzenie naszych mediów, że w kółko zadają te same pytania. Ile razy zadano ci pytanie, czy bycie córką znanego rodziców przeszkadza, czy pomaga?

– Jakież 198 razy.

No właśnie. „Jak się udaje pogodzić rolę matki i piosenkarki? Jaka jest recepta na szczęśliwą rodzinę, robiąc to, co się chce?” I tak w kółko. Jakby nie było innych tematów.

– Ale abstrahując od pytań dziennikarzy, podjęłaś parę decyzji, które moim zdaniem wiążą się z poszukiwaniem siebie. Zmiany wizerunku, wyjazd do Stanów.

Było tak. Myślę jednak, że definitywnie zaczęłam swój sukces płytą „Puls”. Wtedy stałam się ulubienicą nastolatków. Ta płyta sprzedawała się w gigantycznym nakładzie. Byłam w jednej wielkiej trasie koncertowej z muzykami, którzy nauczyli mnie życia i dystansu. Moje pojawienie się wzbudzało wielką sensację. Był szal, pisk, maskotki na scenie. Wtedy nie przypisywałam tego ani mamie, ani nazwisku. Ludzie naprawdę oszaleli na punkcie tej płyty. To były lata 90.

– To dlaczego odciąłaś się od tego wizerunku?

Każdy dojrzewa. Każdy się zmienia. Nie od razu zaczęłam się odcinać. Dorastałam i byłam coraz mniej dla nastolatków. Starsi z kolei mi nie wierzyli, bo uważali mnie za plastikowy produkt pop. Ale potem musiałam włożyć dużo pracy, nagrać sześć płyt, zrealizować po drodze mnóstwo projektów, żeby jako trzydziestolatka spojrzeć na to i pomyśleć: Kurczę, ja naprawdę zrobiłam już w życiu mnóstwo rzeczy. Nigdy nie odcinałam kuponów. Moja!

Ola: „Pamiętasz moment, kiedy zdałaś sobie sprawę, że ludzie chcą uczestniczyć w Twoim życiu?”. Natalia: „To było wtedy, gdy ponownie próbowałam zacząć śpiewać. Miałam siedemnaście lat i chciałam się odciąć od sytuacji: mój tata, moja mama i »Puszek Okruszek«”.

5 marca '09r.



droga to poszukiwanie. Jedni się rodzą z tym, że na dzień dobry ich pierwsza płyta to jest ta najlepsza. U mnie, mam wrażenie, jest odwrotnie.

- I ta najlepsza ciągle przed Tobą?

Myszę, że płyta „Sexi flexi” jest dla mnie przełomowa. Już poprzednia, „Natalia Kukulska”, która zamykała pewien etap, miała zwiastuny tej samodzielności. Było sporo moich autorskich piosenek. Może nie była jeszcze

taka spójna, ale już świadomie pracowałam nad nią również jako producent. Po tej płycie dużo się wydarzyło w mojej głowie. Miałam czteroletnią przerwę. Urodziłam drugie dziecko. Nagrałam płytę poświęconą mamie, która dla mnie jest zamknięciem pewnego etapu emocjonalnego, ale też etapu wracania do jej piosenek, na które pokusiłam się w pewnym momencie. Udało mi się uwolnić od myślenia, że mam być dla wszystkich. Już

nie muszę się wszystkim podobać. Oczywiście ja miałam takie przeświadczenie i pewnie w tych wywiadach, które przeczytałas, przewijała się taka myśl, ale jednak korciło mnie życie w centrum zainteresowania. Trudno świadomie zejść na drugi plan, kiedy już się było na szczycie. Potrzebny był mi dystans do siebie, by spojrzeć na własne błędy i sukcesy i wyciągnąć dla siebie wnioski. Wiem, czego chcę, decyzje podejmuję

szybko. Rezygnuję z wielu rzeczy, które prowadzą do taniej popularności, bo nie ona jest moim celem. **- Świadomie postanowiłaś zepchnąć się na margines? Płyta „Sexi flexi” jest chyba za ambitna dla przeciętnego słuchacza?**

Bez przesady z tym marginesem. „Sexi flexi” osiągnęła status złotej płyty, miała sześć nominacji do Fryderyków, dzięki niej zagrałam wiele koncertów. To, że nie celuje ona w środek naszej muzyki pop,



szczerze – mnie się wydaje, że tej płyty brakuje pewnej dozy tandety. Mówię to bez przekory. Wielu znakomitych wykonawców robi piosenki z taką domieszką tandety. Jest to świadomy zabieg, żeby pozostać w środku, czyli podobać się ogółowi. Wiesz, można świadomie robić muzykę radiową, to jest kwestia wyboru. Tak jak kwestią wyboru jest moja droga zawodowa, na przykład to, że nie wzięłam udziału we wszystkich show telewizyjnych jako tancerka, jurorka czy cyrkówka... a mogę robić to, co lubię, i być z tym niezależna. Kosztem mniejszej ilości pisków, gdy się gdzieś pojawiam. Cóż, życie to sztuka wyborów.

– Czy to już koniec poszukiwania swojego miejsca?

Tak. To już koniec. Teraz wolność.

– To zazdroścę, bo w przypadku osób takich jak Ty i ja proces zdobywania poczucia własnej wartości jest naprawdę długi.

Zwłaszcza że żyjąc w naszym kraju, nie mamy możliwości stu-procentowej weryfikacji. Musimy szukać jej tylko i wyłącznie w sobie. Nie w pochlebcach, nie w krytykach.

– A nie miałabyś ochoty na totalną wolę wizerunku? Na przykład teledysk à la seksbomba?

Jeżeli tak, to już na maksa. Niech to będzie przerysowane, byle nie na poważnie.

– A czy to się nie kłóci z rolą matki, pani Natalia?

Nie, Ola, błagam cię... Jak będziesz miała dzieci, zobaczysz, jak wiele rzeczy nie kłóci się z rolą matki. Wręcz przeciwnie, bycie matką ożywia pewne uśpio- ne w tobie instynkty.

– Dobrze wiedzieć. W takim razie to dobrze, że jesteś otwarta na te sprawy, bo w dzisiejszych czasach wszystko się sprzedaje za pomocą bardziej lub mniej bezpośrednich aluzji do seksu.

Dlatego moja płyta ma tytuł „Sexi flexi”. Żeby się sprzedawała (śmiech).

– Tak myślałam. Podziało?

Na mnie tak, sprzedałam... samochód, rodowe srebro, żeby jakoś żyć. Żartuję, jak wiesz, nie był to mój największy komercyjny sukces, ale złoto zawisło na ścianie. Zaobserwowałam dwie drogi do dużej sprzedaży wszelkich produktów popkultury w Polsce.

Ola: „Czy to już koniec poszukiwania własnego miejsca?”

Natalia: „Tak. To już koniec. Teraz wolność. Zrozumiałam, że mogę robić to, co lubię, i być w tym niezależna”.

Jedna to komercja, a więc tworzenie hitów i sprzyjanie niewybrednym gustom. Druga ścieżka to snobizm. Wtedy coś po prostu wypada mieć. Mój sukces polega na tym, że nie ma mnie w tej pierwszej grupie, ale nie trafiłam również do tej drugiej, co zresztą też nie jest moim celem. Zależy mi na wiarygodności i zaufaniu świadomych słuchaczy. To inny etap.

– Na który weszłaś świadomie. Nie tylko przez zmianę repertuaru na bardziej wyszukany, ale też medialnie wycofując się na drugi plan.

Tak. Przestałam godzić się na sesje rodzinne. Mnie to nie pasuje, a mąż tego nie znosi. Dzieci raz to bawi, ale raz nie. Myślisz sobie wtedy: „Co ja im robię?”. Ja zrobiłam w zasadzie jedną taką sesję, już jak Ania się urodziła. Zainteresowanie moim nowym dzieckiem było tak wielkie, a każda tajemnica potęguje ciekawość. Dochodziło do podpatrywania przez plot i polowania. Zrobiliśmy sesję, z której dochód przeznaczyliśmy na leczenie chorej dziewczynki ze Śląska – Angeliki.

– Ale kiedyś nie unikałaś mówienia o życiu prywatnym. Sporo wiedzieliśmy o Twoim poprzednim związku, o początkach Twojego małżeństwa, były Twoje zdjęcia w ciąży. Chodzi mi o to, że furtka do Twojego życia prywatnego była uchylona. A teraz nagle zamknęłaś ją wszystkim przed nosem. Nie myślisz, że jest praktycznie niemożliwe, żeby ludzie z dnia na dzień stracili zainteresowanie?

Zgadza się, ale mi jest z tym bardzo dobrze. Wolę czas poświęcać dzieciom, niż opowiadać o nich mediom. Przy okazji promocji nowej płyty nie udzieliłam żadnego prywatnego wywiadu. Były tylko wzmianki o płycie w działach kulturalnych, tylko kilka okładek, bo często pojawiała się

wiedziałam od początku. Trafiłam jednak na fajnych ludzi, dla których muzyka nie jest tylko wypełnieniem ciszy w samochodzie.

– I weszłaś na wyższą półkę?

To słabe sformułowanie, bo co ono oznacza... docieram do innych odbiorców. Dla każdego jest miejsce. Jednak nie we wszystkich rozgłoszeniach komercyjnych ta zasada obowiązuje. Od pewnego radiowca usłyszałam, że jest to zbyt wyrafinowane. Powiem ci



Ola: „Nie porzuciłaś marzeń do końca?”. Natalia: „Wiem, że już nie będę gwiazdą światową. To musiały być jakiś kompletny przypadek, uśmiech losu. Ale mam dwoje dzieci, żyję sobie tutaj...”

prośba, że jak okładka, to z mężem, z dziećmi itd. A prawda jest taka, że czytelniczki, które są zainteresowane tym, do kogo jest podobna moja córeczka, niekoniecznie po takim artykule poszłyby kupić moją płytę. Więc jaki jest cel takich wywiadów? Nie potrzebuję promować swojej prywatności. Ale media są mi potrzebne, bym mogła zaprezentować to, co robię w swoim zawodzie. Dlatego nie odwracam się od mediów, tylko próbuję, by wszystko było w odpowiednich proporcjach.

– **Nie masz poczucia, że media trochę się na Ciebie obrażyły za to zamknięcie?**

Myślę, że jest wielu fantastycznych artystów, którzy tę lukę po mnie wypełniają (śmiech). Ja za to od razu po ukazaniu się trzy-płytowej reedycji wzięłam się do kolejnej płyty. Tworzę ją w duecie z Michałem, moim mężem. Świetnie się nam pracuje, bo świetnie się rozumiemy. Łączy nas wspólna estetyka muzyczna, co ważne, wspólna granica poczucia obciachu.

– **W jednym z Twoich wywiadów przeczytałam takie zdanie: „Jeszcze nie lubię siebie, ale staram się siebie zaakceptować”. Coś tu się zmieniło?**

Już zaczynam się lubić. Miałam czas, kiedy nie wierzyłam w siebie. Uwierzyłam tym, którzy mnie krytykują, przestałam wierzyć tym, którzy mi klaszczą. Uważałam, że są idiotami, skoro im się podobam. Aż zobaczyłam, że chodzenie własną drogą powoduje, że wyrwasz się z weryfikowania się. Po prostu jesteś. Wyluzowałam i, o dziwo, zaczęłam być coraz lepiej zorganizowana. Wkurza mnie czasem mój charakter, upór, perfekcjonizm, z którego się leczę, bo on prowadził do tego, że cały czas czułam, że jest coś nie tak, jak chciałam, żeby było.

– **I z ciągłego poczucia winy?**

Tak. Jak poświęcałam czas muzyce, myślałam, że jestem złą matką. Jak poświęcałam czas dziecku, myślałam, że za mało poświęcam czasu na bycie dobrą wokalistką. Chciałam, żeby wszystko było w stu procentach, a to jest niemoż-

liwe. I nagle jak odpuściłam, okazało się, że mi wszystko wychodzi.

– **Marzyłaś o światowej karierze?**

No pewnie!

– **Kiedy najbardziej?**

Myślę, że przy płycie „Puls”. Byłam młoda, miałam duży sukces tutaj i nęciły mnie propozycje, które potem okazywały się nietrafione. Spotykałam się wielokrotnie z jakimś producentami, a to z Niemcem, a to z Stanów, ale okazywało się, że albo jest to bardzo kosztowne, albo doceniają moje walory głosowe, ale musiałabym śpiewać narzucony mi repertuar. Teraz już myślę prościej, bo jest mnóstwo możliwości podzielenia się muzyką ze światem, bez oszustwa. Piosenka „Sexi flexi” wyszła zresztą poza Polskę przez kanały didżejskie. Dostałam tantiemy z ZAiKS-u w dewizach (śmiech).

– **Czyli nie porzuciłaś do końca marzeń?**

Mam wenę i nadzieję, że to, co zrobię, będzie ciekawe. Mam dwoje dzieci, żyję sobie tutaj. Już nie będę gwiazdą światową, wiesz. To mu-

siałby być jakiś kompletny uśmiech losu, przypadek. A że kompletnie o to nie zabiegam, tym bardziej nieprawdopodobny. To musiałyby być sytuacja typu: poznaję w samolocie producenta, który pyta, czy przypadkiem nie śpiewam, a ja na to, że mam tu akurat swoją płytę. Po przesłuchaniu mówi: „Wow, to jest świetne, kiedy możemy się spotkać? Masz czas w przyszłym tygodniu?”

– **Byłabyś bardziej zadowolona, stylując za granicą, że ktoś nuci Twoją piosenkę, nawet gdyby nie wiedział, że to Ty śpiewasz, niż gdyby poprosił Cię o autograf?**

Jasne, że tak! To by była totalna satysfakcja. Największa.

Rozmawiała
ALEKSANDRA KWAŚNIEWSKA
Zdjęcia BLAZEJ ŻULAWSKI / GOOD IDEA
Stylizacja ALICJA WERNIEWICZ
Makijaż EWA GIL
Fryzury PIOTR DOMOSŁAWSKI / Ambasador marki GOSH
Scenografia MICHAŁ ZOMER
Produkcja ANNA WIERZBICKA
Podziękowania dla salonu DOMOSŁAWSKI FRISOR, ul. Chmielna 73b/31, Warszawa, tel. (022) 401 16 66

Natalia Kukulska





Rozmowy
OLI KWAŚNIEWSKIEJ

BYŁE NIE NA POWAZNIE...

Zdjęcia BŁAŻEJ ŻULAWSKI/GOOD IDEA

Zacząła wszystko od nowa. Zerwała z wizerunkiem dawnej Natalii, zniknęła z okładek, nagrała album, o którym krytycy powiedzieli „za trudny”. Po co? „Chcę być wreszcie sobą”, mówi Natalia. Ale nie wyklucza, że do następnej płyty nakręci teledysk à la seksbomba. I pójdzie na całość!